

## Przystanie wojsk Hallera — najlepszym dowodem poparcia Polski przez Francję. Depesza Nacz. Piłsudskiego do prez. min. Clemenceau.

Warszawa (PAT). Naczelnik państwa wystosował następujące pismo: Do J. E. Pana Ambasadora Noulensa, szefa misji międzysojuszniczej w Warszawie. W swojej uprzejmej depeszy z dnia 11 marca b. r. Wasza Ekszelencyja podał mi moją wiadomość pismo, które prezydent ministrów p. Clemenceau przesłał z okazji powierzenia mi przez Sejm władzy naczelnika państwa polskiego. Dziękując Waszej Ekszelencyji za łaskawe pośrednictwo, spieszę zapewnić, że będzie mi nadzwyczaj miło móc widzieć Go po powrocie do Warszawy, aby wyrazić Ekszelencyji moją szczerą radość z powodu otrzymania tego pisma. Byłbym niezmiernie obowiązany, gdyby Wasza Ekszelencyja zechciał przesać p. Clemenceau załączoną przy niniejszym odpowiedź. Chciej Pan, Panie Ambasadore, przyjąć zapewnienia mego wysokiego poważania. Piłsudski.

Drugie pismo brzmi: Do Jego Ekszelencyi p. Jerzego Clemenceau, Prezydenta rady ministrów w Paryżu. Panie Prezydencie! Dzięki uprzejmemu pośrednictwu Pana Ambasadora Noulensa miałem zaszczyt otrzymać depeszę

Waszej Ekszelencyi z 27 lutego b. r., w której był Pan łaskaw wyrazić w imieniu Francyi życzenia szczęścia i pomyślności dla Polski z okazji powierzenia mi przez Sejm godności naczelnika państwa polskiego. Głęboko wzruszony, uprzejmymi słowami, jakie Wasza Ekszelencyja, jako tłumacz potężnego sprzymierzeńca Polski, zechciał skierować do mnie, pospieszam prosić Waszą Ekszelencyję, aby przyjął moje najgorętsze podziękowanie, do którego z głębi serca przyłącza się cały naród polski. — Wśród licznych trudności, z jakimi obecnie walczyć musi odrodzona Polska, ten nowy dowód serdecznych uczuć, jakie względem niej żywi Francya, jest dla nas podwójnie cenny. Ze swej strony Polska nie oszczędzi żadnych wysiłków, aby przyczynić się do rozwoju i zacieśnienia tak szczęśliwie zadzierżgniętych węzłów. Liczę niezłomnie na silne poparcie rządu Waszej Ekszelencyi, którego najcenniejszym w tej chwili dla całego narodu polskiego dowodem byłoby wysłanie do Polski wojsk polskich, znajdujących się obecnie we Francyi. Chciej Pan przyjąć, Panie Prezydencie, wyrazy mego wysokiego poważania. Piłsudski.

## Ofenzywa ukraińska pod Lwowem złamana.

Na linii kolejowej walka toczy się dalej.

Warszawa. (PAT) Komunikat sztabu generalnego wojsk polskich z dnia 9 marca: Litwa i Białoruś. Grupa gen. Iwaszkiewicza: Ataki nieprzyjaciela na Słonin i Szyłunki odparto. Na północ od Szeżucina działalność wywiadowcza. Grupa gen. Listowskiego: Sytuacja bez zmiany. Wołyń. Grupa gen. Śmigłego Rydzia: Nad Stochodem ożywiona działalność artylerii nieprzyjacielskiej. Galicya wschodnia. Grupa gen. Romera: Patrole nasze wyparły Ukraińców z Ostrobronia i obsadziły go. Grupa gen. Rozwadowskiego: Nieprzyjaciół usiłował przełamać nasze pozycje pod Lwowem i pomiędzy Lwowem a Gródkiem Jagiellońskim. Artylerya ukraińska przez cały dzień przygotowywała drogę piechocie, intensywnie ostrzeliwała nasze pozycje.

cye. Oddziały nieprzyjacielskie uderzyły na Krzywece, Pasieki miejskie, Frenetówkę, Czerniany, Burgtal, Wrocław, Karasymów. W niektórych miejscach pierzcha piechota ukraińska już pod wpływem naszego ognia artylerji. W innych miejscach przyszło do walki z bliska. Dzięki naszej obronie wśród nieprzyjaciół został odparty. W okolicy Rodatycz, Sądowej Wiszni i Mościsk walka toczy się dalej. Wojska nasze zmagają się z przeważającymi siłami nieprzyjacielskimi. Wrogowi udało się tylko usadowić w Bratkowicach i przerwać komunikację kolejową. Pod Chyrowem zwykła działalność wywiadowcza.

W zastępstwie szefa sztabu generalnego Hallera, pułkownik.

## Warszawa za polskim Gdańskiem!

Warszawa. (PAT) Dzisiejsze dzienniki stolicy kazały się pod znakiem odzyskania Gdańska. Wszystkie dzienniki ogłaszają artykuły wstępne omawiające sprawę przynależności Gdańska do Polski. W mieście panował nastrój podniecenia. Wszędzie prowadzono rozmowy na powyższy temat, odbył się także tłumny wiec pod

przewodnictwem prezesa Rady miejskiej m. Warszawy, Balickiego, przy współudziale marszałka Sejmu Trąpczyńskiego oraz innych najwybitniejszych osobistości. Na wiecu tym po szeregu przemówień przyjęto wśród niesłychanego entuzjazmu odpowiednio rezolucje:

## Narodowi robotnicy przeciw strejkowi gen. w Królestwie.

Warszawa. (PAT) Wobec uchwały Zjazdu delegatów rad robotniczych, powziętej w ubiegłym tygodniu, ażeby w dniu 12 i 13 marca rozpocząć strejk generalny w całym Królestwie polskim na znak protestu przeciw rządowi Paderewskiego, stronnictwa narodowego związku robotniczego, oraz polskie związki zawodowe

zajął stanowisko odmawiające, wychodząc z założenia, że wobec rekonstrukcji gabinetu strajk ten byłby całkiem nie wskazany demonstracją. Zgodni ze swą opinią wspomniane związki będą wszelkimi siłami przeciwdziałać powyższej uchwale.

## Konflikt pomiędzy Francją i Ameryką? Clemenceau przed dymisją?

Bazylen (tel. wł.). W kołach politycznych i dziennikarzy uważają przeciwieństwa pomiędzy poglądami Wilsona i Clemenceau za nie dające się wyrównać. Anglia objawia mało skłonności

do odgrywania roli pośrednika. Sądzą, iż Wilson prędzej lub później postawi swych sojuszników wobec alternatywy: albo uznania jego zasad, albo też uskutecznienia zwycięskiej

pokoju samodzielnie. Gdyby Clemenceau, w co nie wątpią, zdecydował się na to ostatecznie, to Wilson demonstracyjnie jeszcze, aniżeli za pierwszym razem, wyjedzie z Europy, a wraz z nim odsunie się także Anglia. Taka ewentualność jest już brana we Francyi pod uwagę. Temu też przypisują zastrzeżenie warunków zawieszenia broni.

Strajki i niepokoje w Niemczech wybornie ułatwiają Francyi zadanie. Według źródeł francuskich, trudnych do skontrolowania, panujące we Francyi i Anglii prądy, zwrócone przeciw osobie Clemenceau, doszły już do doku. W kołach politycznych mówi się jawnie o następstwie po Clemenceau. (Caly telegram powyższy należy oczywiście przyjąć z zastrzeżeniem, pochodzi on bowiem z tendencyjnych zawsze źródeł niemieckich. Według informacji bezpośrednich z państw koalicji, pomiędzy aliantami panuje najzupełniejsza zgoda — przyp. Red.).

## Ameryka i Anglia przeciw przyłączeniu Austrii do Niemiec.

Genewa (tel. wł.). Z Paryża donoszą, że przedstawiciele Ameryki i Anglii wypowiedzieli się na konferencji pokojowej przeciw przyłączeniu się niemieckiej Austrii do Niemiec. Stanowisko to podzielają też przedstawiciele Francyi. Planu zniszczenia floty niemieckiej poniechano. Postawiono wniosek, ażeby większe niemieckie jednostki morskie podzielono pomiędzy Włochy i Francję, okrętami zaś mniejszego typu miały być obdzielone mniejsze narody.

## Wyjazd Grenarda z Cieszyńska do Paryża.

Morawska Ostrwa (tel. wł.). „Morgen Zeitung“ donosi, iż minister Grenard, przewodniczący cieszyńskiej komisji koalicyjnej, wyjechał do Paryża.

## Czy rekonstrukcja gabinetu?

Warszawa, 9 marca.

Od kilku dni krążą tu wiadomości o rekonstrukcji gabinetu, które znalazły też swój wyraz w prasie.

Jedni mówią o gabinecie fachowym, drudzy o politycznym, tu zaś notujemy znowu dwa rodzaje poglądów. Podczas gdy z pewnej strony wysuwa się możliwość „parlamentarnego gabinetu koalicyjnego“, z drugiej lansuje się myśl rządu o przewadze nar.-demokratycznej. Ta ostatnia kombinacja prawdopodobnie nie zrealizuje się, gdyż w łonie samego stronnictwa wiele żywiołów nie życzy sobie ujęcia steru rządów.

Jakkolwiek się rzeczy ułożą na czele nowego rządu pozostanie Paderewski.

## Galicya będzie oszczędzana przy poborze.

Warszawa, 9 marca.

Dla ludności Galicji doniosłe znaczenie posiada uchwalona przez Sejm rezolucja dodatkowa do projektu ustawy o poborze 5 roczników, wzywająca władze, by przy przeprowadzeniu w życie ustawy kierowały się względami na wyczerpanie poszczególnych dzielnic.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że główna uwaga zwrócona będzie na Królestwo.

## Żołnierze czescy używają kul dum dum.

Paryż (PAT). Iskrowo: Podczas ostatnich demonstracji niemieckich w Czechach żołnierze czescy używali kul dum dum. Stwierdzono urzędowo, że żołnierze czescy strzelali nabojami z fabryk austriackich.

## Niemcy nie chcą oddać swej floty.

Garnavon. (PAT) Isleowo. W sprawie rozbić rokowań w Spaa podają paryscy korespondenci, że Niemcy nie chcą oddać swej floty handlowej dla zaopatrzenia świata w żywność. Pragną oni, aby sprzymierzeni zagwarantowali dostarczenie 2,500.000 ton żywności od chwili obecnej aż do zbiorów w Niemczech. — Sprzymierzeni nie chcą przyjąć tego zobowiązania.





# GAŁOWIEK, KTÓRY POWRÓCIŁ Z TAMTEGO ŚWIATA.

GASTON LEROUX.

BIBLIOTEKA POWIEŚCIOWA „GONCA KRAKOWSKIEGO”  
Nr 1.

wością i zdziwieniem. Śnieżna, labędzia szyja wychylała się z koronek pospiesznie narzuconego szlafrocza.

— Ach! my dear!... my dear!...

Nie była wcale Angielką, ale lubiła udawać córę Albionu i było jej z tem bardzo do twarzy.

Młoda kobieta opadła na krzesło i poprosiła swą pokojówkę Katty, zamykającą i otwierającą z trzaskiem drzwi szafy, o ciszę. Elegacka, zgrabna pokojówka, autentyczna Angielka, przesunęła się lekkim krokiem w swej krótkiej czarnej sukni, rozjaśnionej białym fartuszkciem, zdobnym w koronki.

Młodzi małżonkowie, skoro pozostali sam na sam, milczeli przez chwilę, patrząc na siebie. Widok ten widocznie dla obojga był zupełnie miłym.

Tworzyli razem piękną dobraną parę. Giełka kibic Fanny była jakby stworzona do tanga, a kiedy Jakób ujął ją w tańcu — to wyglądali tak pięknie, że mogli służyć za wzór do dzieła sztuki.

Nie ukrywali się też przed nikim, iż im to sprawia ogromną przyjemność, że mogą się kochać — szczególnie w tem prześlicznym Roseraie, jakby stworzonym dla nich.

— Saint-Firminowie!... Ale czemuż przypisać to przybycie? — zapytała młoda kobieta.

— Może ciekawości zobaczenia mojego nowego terenu... — uśmiechnął się Jakób.

— Marta nie opuszczała nigdy żadnej partii golfu z a czasów Andrzeja — zauważyła Fanny swoim głosem czystym i łagodnym.

— Tak, oni byli dobrymi przyjaciółmi — dodał Jakób, nie przestając patrzeć na swą żonę, która zdawała się być silnie zainteresowaną.

— Czy ona mówiła coś o nim?

— Ani słowa! Ale stary spostrzegł odrazu wszystkie zmiany w pałacu i w całym otoczeniu i powiedział mi z tym swoim dobrze ci znanym uśmiechem:

— Pański brat Andrzej sk o r o p o w r ó c i, nie pozna swego domu!

Na te słowa Fanny podskoczyła.

— Złowiesz kruk! — krzyknęła i ścisnąc pięści, trzepała w uroczym, ale zupełnie szczerym gniewie:

— Ach! oni pękają poprostu mój drogi!... Powiedział ci, oni pękają z zazdrości! Wszyscy!... wszyscy!... Indeed!... O! gdyby tak Andrzej powrócił jutro, jakże byłoby szczęśliwi! Z jaką radością patrzyliby na nasz powrót do

— Ach! mój najdroższy!... mój najdroższy!...  
Co za niespodzianka szczęśliwa ten wyjazd!  
So niejsza, na jakie — jej zdaniem — zasługiwali.  
W głębi serca nieawidzila Andrzeja. Miła uraza do niego, że im dotychczas nie dał obok siebie odpowiedniej szalonej radości.  
ny izuchia się na szyję, niezdolna dłużej ukrywać swej  
drzwom. Jeszcze nie zamknęły się one za nim, gdy Fanny  
To rzekłszy westchnęła głęboko i skierował się ku  
ryza. Uprowadź szofera.  
Podpisywał naszą umowę i ja pojedę autobusem do Pa-  
ja wracam do domu. O czwartego rano stawię się tutaj.  
— Przejrzyj te papiery — rzekł jeszcze starszy brat —  
i nie odrywaj się już ani słowem.  
Fanny i Jakób zamienili z sobą szybkie spojrzenie  
z góry wszelkie możliwe komentarze.  
Powiedział to tonem nieco suchym, jakby czegoś nie  
— Tak!...  
— Wracasz z Jutysy?  
koba. Wszysko w porządku. Byłem już u notariusza. I  
zasłupić, dobrze? Oto dokument pełnomocnictwa dla Ja-  
tej szefem. Zamieszkanie w Roseraie i postaranie się młode  
bie, zostawię na straż moich interesów. Ty będziesz tu  
Paryżu, aby stamtąd udać się do Bordeaux. Ciebie i Jak-  
chwili Andrzeja — wyjeżdżam jeszcze tej nocy... Jedź  
— Nie mogę wam nic więcej powiedzieć — rzekł po-  
gim, mocnym uściskiem.  
Andrzej rozwał ramiona i bracia złączyli się dłu-  
chał, prawda?  
Ale tymczasem będziesz dbał o nie?... będziesz je ko-  
— Nie pytaj mnie o więcej!... nie pytaj już o nic!...  
— Za kilka miesięcy?...  
— Za kilka miesięcy...  
Niet!... później napiszę do ciebie, abyś mi je  
— Myślałem o tem... ale w tej chwili nie mogę!...  
— Dlaczego nie bierziesz dzieci z sobą?  
i a m u s z e w y j e c h a ć!  
— Niet! niet to niemożliwe — westchnął Andrzej — to  
zapytał Jakób.  
— Chcesz może, abym ja pojechał zamiast ciebie? —  
ci... rozumiesz... porzucić Zermene i Franusię!  
— To myśl o tem, że trzeba porzucić Roseraie i dzie-  
jesteś taki wzruszony?  
— Wiele to rzecz zupełnie naturalna. Dlaczegoż więc

— 8 —

— 5 —

tego nędznego Heron! Trzeba byłoby mu oddać pałac!... koniecznieby trzeba!... A szkoda byłoby, prawda? naj-  
droższy?... szkoda tak pięknego, wygodnego domu...  
Ale ty ucieleszyłbyś się, widząc twego brata.

— To prawda — odparł poważnym głosem Jakób —  
ucieszyłbym się bardzo, moja droga Fanny!

— Trzeba jednak przyzwyczaić się do  
myśli o jego śmierci, kochanie moje, jeżeli chcesz  
okazać się człowiekiem rozsądnym!

Powiedziała to prawie z okrucieństwem, tonem wro-  
gim, który zdawał się przejmować Jakóba zdziwieniem.

— Dlaczego upierasz się, Fanny, przy tem przypusz-  
czeniu, które ja zawsze odpycham ze zgrozą?

— Bo jesteś sentymentalny, mój malutki — odrzekła  
zwykłym już swoim pieszczotliwym głosem — i właśnie  
podobasz mi się przez to... Jednak, czyż to moja wina,  
darling, jeżeli twój brat od lat pięciu nie dał znaku ży-  
cia? A przecież on kochał bardzo swoje dzieci... małą  
Zermene i Franusię... Te biedne dzieciaki mają już tyl-  
ko jednego opiekuna: ciebie... A ty ich kochasz równie,  
jak naszego malca Kubusia — tylko widocznie nie bardzo  
kochasz twą żonkę, jeżeli sobie życzysz, aby jej odebrano  
te wszystkie piękne rzeczy, z którymi jej tak dobrze...  
Ten piękny pałac, ten wspaniały park, tę marmurową ła-  
zienkę, tę prześliczną sypialnię.

— Nie jesteśmy już biedakami obecnie, Fanny... Po-  
zostaniesz piękna i szczęśliwa... choćby nam nawet przy-  
szło opuścić Roseraie.

— Ale ja nie chcę opuścić Roseraie. Tego właśnie pię-  
knego Roseraie ludzie nam zazdroszczą! To królewska po-  
siadłość, darling. A powiedz mi, coś odpowiedział temu  
staremu notaryuszowi, kiedy ci wspominał o powrocie  
brata.

— Odpowiedziałem mu tak: „Jestem przekonany, gdy  
go z radością powitamy, będzie zadowolony zarówno z u-  
piększeń w Roseraie, jak z dochodów swej fabryki w He-  
ron!...

— To ci się udało, kochanie — zawołała. — Rzeczywi-  
ście, na cóżby się Andrzej miał skarżyć!... Zrobiłeś cac-  
ko z jego domu i doskonale prosperujące przedsiębiorstwo  
z jego fabryki!...

Ucałowała męża serdecznie, śmiejąc się i ciągnąc go  
ku wielkiemu weneckiemu oknu. Okno to, wysunięte na-  
przed — na prawem skrzydle — pozwalało podziwiać im-

— Co się stało?  
— Stado się... stało się...  
Nie mógł dokonać opadu na krzesło i przez chwilę oddychał ciężkim przyspieszonym oddechem — Skąd wracasz? Co ci się przydarzyło?  
— Nie mi się nie przydarzyło! Nic! Tylko, widziałem...  
— Wjechał! —  
— Nie wiem. W podwórzu...  
— Podróżować chcesz? i gdzie to...  
— Muszę jechać do Ameryki... Interesy tego wyjazdu...  
Interesy...

## ROZDZIAŁ II. NIESPODZIANY WYJAZD

Nakładając delikatną warstwę różu na policzki, Fanny przeżywała w myśli ów pamiętny wieczór, kiedy po obiedzie wszedł do jadalni Andrzej. Przerwał on przybycie swoje wypowiedzieli sobie kilka gorzkich prawd. Andrzej był bardzo biały. Równie wysoki, jak Jakob, robił zwykłe wrażenie uosobionej siły męskiej. Tęgo wieczora drżał cały i miał w twarzy taki wyraz rozpacz, że musiał obudzić współczucie. Widząc brata tak zdenerwowanego, zerwali się oboje przerażeni.  
— Co się stało?  
— Stado się... stało się...  
Nie mógł dokonać opadu na krzesło i przez chwilę oddychał ciężkim przyspieszonym oddechem — Skąd wracasz? Co ci się przydarzyło?  
— Nie mi się nie przydarzyło! Nic! Tylko, widziałem...  
— Wjechał! —  
— Nie wiem. W podwórzu...  
— Podróżować chcesz? i gdzie to...  
— Muszę jechać do Ameryki... Interesy tego wyjazdu...  
Interesy...

penujące a zarazem harmonijne linie pałacu w stylu Ludwika XIV, z mnóstwem okien, z rzeźbami mitologicznymi, z głowami lwów... Na czterech rogach wznosiły się ogromne baszty, które całości budynku nadawały charakter niezmierzony majestatyczny.

Kamienne mosty i starannie wypracowane drogi prowadziły do parku, do ogrodów, do ciemnego lasu, który się złocił w blaskach zachodzącego jesiennego słońca.

— Wiesz, kochanie, mnie się wydaje, że to wszystko nasze! Nie mogłabym porzucić Roseraie...

Jakób objął kibić żony ramieniem.

— Co za dziecko z ciebie!

— Nie mogę sobie wyobrazić, żebyśmy mieli powrócić do naszego mieszkania w Heron — mówiła, potrząsając ognisto-złotymi lokami.

— A jednak czuliśmy się tam bardzo szczęśliwi, kiedy Andrzej udzielił nam tam gościnności po naszym powrocie z Sajgonu.

— Nie wiem, jak to można czuć się szczęśliwym, będąc zmuszonym do przyjmowania jałmużny!

Mąż połajał trochę Fanny i przypominał jej ówczesne położenie. Poznali się i pobrali w Tonkinie, ona córka plantatora, którego interesy nie należały do najświetniejszych, a który wychowywał córkę swobodnie w towarzystwach młodych bardzo bogatych Angielek, podniecających w młodej dziewczynie wrodzone upodobanie do zbytków i przepychu; on, uważany za równie bogatego, jak jego brat Andrzej. W rzeczywistości zaś stracił całe swoje pieniądze pojęcowskie w nieudanych aferach kauczukowych.

Przybył do Tonkinu, aby trochę podreperować swój stan majątkowy i od razu zakochał się w pięknej Fanny, która oddała mu swe serce i rękę w mniemaniu, że poślubi bogatego człowieka.

Tak bardzo kochał ją a obawiał się utracić, że nie wahał się skłamać ukochanej, oszukać ją.

Kiedy Fanny dowiedziała się prawdy, wybuchła burzą. Ale należała już wtedy do niego. Dziecko — mały Kubuś — urodziło się, a oni oboje byli młodzi i — kochali się!

Trzeba było jednak jakoś żyć. Andrzej, który był już wdowcem z dwojgiem dzieci, napisał do brata: Przybywaj z żoną i z dzieckiem. Nie zabraknie dla was miejsca w Heron. Będziesz mógł być mi użytecznym.

I przyjechali.

Andrzej, starszy od Jakóba o dziesięć lat, go ukonieczo-

## ROZDZIAŁ I. JAKÓB I FANNY.

Uśmiechnięty, zadowolony ogromnie ze swego sukcesu Jakób de la Bossiere powracał do pałacu. Cieszyło go to, że jego nowy teren do „golfu“ miał takie powodzenie. Co prawda, nie żałował starań, nie zawahał się wyciąć szmatę pięknego lasu w Senart, który należał do całości dóbr Roseraie.

Wogóle Jakób traktował tę posiadłość jako swoją własność i z pieczołowitością prawego właściciela dbał o jej upiększenie, nie żałując żadnych wydatków.

Pogłaskawszy dwa prześliczne legawce, które psiarzyk prowadził do psiarni, Jakób de la Bossiere, jaśniejący młodością, zdrowiem, dobrym humorem — przebył kilku susami korytarz, wbiegł po schodach na pierwsze piętro i zapukał do drzwi pokoju, w którym „pani“ zmieniała tualete przy pomocy pokojówki.

— Nie wolno wchodzić! — zaprotestował kobiecy głos o harmonijnym brzmieniu. W sposobie mówienia dał się zauważyć lekki akcent brytański.

Ale Jakób rzekł:

— Czy wiesz, że Saint-Firminowie przyjechali?

— To niepodobna! — wykrzyknął ten sam srebrzysty głos. — Stary notaryusz we własnej osobie!...

— I jego młoda żona — odparł Jakób. — Jak ona się zmieniła, ta piękna Marta! Zobaczysz sama, droga Fanny!... Będą tutaj dzisiaj wieczorem na obiedzie.

Wiadomość o przybyciu skromnej pary notaryuszowskiej, pomimo obecności tak świetnego światowego towarzysza w Roseraie wywarła widocznie wielkie wrażenie, gdyż drzwi od razu otworzyły się.

Ale co się stało, darling? — zapytała Fanny, przyciągając męża ku sobie.

Jadna to była bardzo, piękna, urocza, ujmująca osoba ta egzystująca Fanny, żona Jakóba. I taka zabawna w tej chwili miała minę z oczyma błęskoczącymi jak gwiazdy.



